

Aleksander Fiut

W objęciach Tygrysa

Teksty Drugie : teoria literatury, krytyka, interpretacja nr 3/4 (68/69), 160-170

2001

Artykuł został opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

Aleksander FIUT

W objęciach Tygrysa

Jest to bodaj najbardziej zagadkowa intelektualna fascynacja Czesława Miłosza. Co go mogło pociągać w postaci tak pełnej sprzeczności i budzącej tak skrajnie rozbieżne oceny, jak Juliusz Tadeusz Kroński? Poeta wielokrotnie powtarzał, że drzemie w nim wielka potrzeba autorytetu, pragnienie skłonienia się przed czyjąś wielkością. Do swoich mistrzów duchowych zaliczał m.in. Oskara Miłosza, Simone Weil, Lwa Szestowa, Jeanne Hersch. Jak w tej czcigodnej galerii umieścić kogoś, kogo Gustaw Herling-Grudziński określił mianem „łobuza z filozoficznym wykształceniem i tygrysa w owczej skórce”^{1/}? A przecież to właśnie Krońskiemu Miłosz poświęcił w swojej twórczości wyjątkowo dużo miejsca: obszernie fragmenty *Zniewolonego umysłu* (w *Intermedium* i w *Bałtach*, gdzie Kroński występuje jako „mój przyjaciel od niedawna wielbiący bez zastrzeżeń mądrość dialektyczną Centrum”, ZnU, s. 251)^{2/}; w *Rodzinnej Europie* – cały osobny rozdział pt. *Tygryś* oraz część rozdziału GG; wstęp do prywatnej korespondencji z lat 1946-1950, zamieszczonej w *Zaraz po wojnie*; wreszcie – sporo uwag w rozmowie, która stanowi autokomentarz do *Traktatu moralnego* i *Traktatu poetyckiego*. Nie ulega zatem wątpliwości, że Kroński poruszał w poecie jakąś ważną i delikatną strunę, bądź też stanowił bolesną, acz ukrytą zadzę. Jakiego rodzaju? Porównanie ze sobą tych rozmaitych szkieł do portretu pozwala na początek stwierdzić, że z biegiem lat w ocenie przyjaciela-filozofa zaszła u Miłosza pewna zmiana: na przykład obok pewnego rodzaju „demonizmu” postaci (ZPW, s. 230) zaczyna dostrzegać w myśleniu Kroń-

^{1/} *Tak, taki jestem*, z G. Herlingiem-Grudzińskim rozmawiają A. Bikont i J. Szczęśna, „Gazeta Wyborcza” 29 IV – 1 V 2000.

^{2/} Cytaty z dzieł Cz. Miłosza lokalizowane są następująco: *Wiersze*, t. 1-2, Kraków 1993 – W; *Zniewolony umysł*, Kraków 1999 – ZnU; *Rodzinna Europa*, Kraków 1991 – RE; *Zaraz po wojnie. Korespondencja z pisarzami 1945-1950*, Kraków 1998 – ZPW; *Pokochać sprzeczność. Z Czesławem Miłoszem rozmawiają Aleksander Fiut i Andrzej Franaszek*, w: Cz. Miłosz *Traktat moralny. Traktat poetycki*, Kraków 1996 – PS.

Fiut W objęciach Tygrysa

skiego „warstwy jego najzupełniejszej naiwności i głupoty” (ZPW, s. 238) oraz oderwanie od rzeczywistości „książkowego mola” (ZPW, s. 238). Jednakże zasadnicze rysy portretu nie uległy zatarciu.

Dosyć łatwo sformułować swego rodzaju protokół zbieżności poglądów obydwu przyjaciół. Zgodnie z tym, co zauważyła Maria Janion, „Kroński zyskał przychylność Miłosza – i to właściwie na całe życie” – w następujących dziedzinach: „niechęć do nacjonalizmu, romantyzmu i mesjanizmu; do egzystencjalizmu i «nihilizmu» (por. Miłoszową ocenę Becketta); do surrealizmu (tu Miłosz wspierał się sądami Simone Weil); do niepowściąganego rozpętywania wyobraźni i do nieumiarkowanego «wyrażania siebie»”³. Zbliżyły ich ponadto: rewindykacja tradycji oświeceniowej; postulat zachowania trzeźwości i dystansu w dobie „historii spuszczonej z łańcucha”; przekonanie, że najważniejszym zadaniem jest ocalenie dorobku tradycji europejskiej oraz przeniesienie go, poprzez epokę totalitaryzmów, w przyszłość, wreszcie – podejrzliwość wobec wszelkich, wedle terminologii Krońskiego, „zagadnień wyabsolutnionych”⁴, oraz postulat poddawania ich ogniowej próbie zdrowego rozsądku, egzystencjalnego doświadczenia, a także społecznej praktyki.

Trudniej odpowiedzieć, jakie ślady wpływ Krońskiego pozostawił w wierszach Miłosza⁵. Tymczasem, jak wyznaje poeta, to właśnie jemu w znacznym stopniu zawdzięcza swój zasadniczy przełom w 1943 roku. Nade wszystko – radykalne, artystyczne i ideologiczne zerwanie z tradycją dwudziestolecia. Miało ono oczywiście tło polityczne: u obydwu przyjaciół żywiło się w znacznej mierze zadawnionym urazem antyprawicowym, który odnowił się w kontaktach z warszawskim podziemiem. Rozbrat z dwudziestoleciem umożliwił wszakże Miłoszowi uchylene dotkliwego dylematu, już przed wojną rażącego go tyleż moralnym, co artystycznym fałszem: albo sztuka zaangażowana w problemy społeczne, wyrażająca cierpienia narodu, albo sztuka „czysta”, w oderwaniu od życia wznosząca misterne konstrukcje pięknych słów. Po przeżytym przełomie, jak powiada, „wiersz najbardziej nawet osobisty jako sytuacja ludzka, zawierał ładunek ironii, który go obiektywizował” (RE, s. 279), zaś rzadki i osiągnięty z takim trudem „stop indywidualnego i historycznego” (RE, s. 280) pozwalał później z dystansem traktować poezję zachodnią. Kroński bliski był wówczas Miłoszowi, ponieważ przeciwstawiał wczesnego Mickiewicza późnemu i żywił kult dla *Pana Tadeusza*. Utrwalał w poecie

3/ M. Janion *Kroński-Miłosz. Epizod z dziejów myśli i poezji*, w teście: *Do Europy tak, ale razem z naszymi umarłymi*, Warszawa 2000, s. 233.

4/ Pojęcie „zagadnienia wyabsolutnionego” wprowadził Kroński w swoim eseju pt. *Faszyzm a tradycja europejska*, napisanym podczas okupacji (druk w teście: *Rozważania wokół Hegla*, Warszawa 1960).

5/ Zagadnieniem tym zajmowała się częściowo, na marginesie rozważań o powinowactwach Miłosza z tradycją romantyczną, Elżbieta Kiślak (*Walka Jakuba z aniołem. Czesław Miłosz wobec romantyczności*, Warszawa 2000). Znalazło ono również miejsce w niedawno wydanej książce Łukasza Tischnera pt. *Sekrety manichejskich trucizn. Miłosz wobec zła*, Kraków 2001.

„klasycystyczne i antymodernistyczne skłonności” (ZPW, s. 235) oraz pomógł mu pohamować, słabą zresztą, skłonność do uczuciowej bezpośredniości.

Jan Garewicz trafnie odnotowuje, iż Kroński, nie tyle nawet poprzez swoją filozofię, ile poprzez swoją postawę, samoobronnej blazenady, uświadomił poecie, że „tylko ironia i autoironia immunizuje skutecznie na horyzonty wartości wyabsolutnionych”⁶. Jest to spostrzeżenie o tyle ważne, że ironia, prawie nieobecna w przedwojennych wierszach Miłosza, nastrojonych głównie na podniosłe, patetyczne tony, spaja ze sobą w antynomiczną całość *Świat i Głosy biednych ludzi*. Pozwala w wierszu *Biedny chrześcijanin patrzy na getto* zakwestionować proste i uwalniające od etycznych wątpliwości podziały na chrześcijan i niechrześcijan, oprawców i ofiary, odpowiedzialnych za zbrodnię ludobójstwa i niewinnych świadków. W *Przedmieściu* stawia pod znakiem moralnego pytania okupacyjną szkołę przeżycia za wszelką cenę, także za cenę na wół byłdęcego otępienia i obojętności na Holocaust.

Ale jeszcze wyraźniej wpływ autora *Rozważań wokół Hegla* zaznaczył się na tuż powojennej poezji Miłosza. O czym wprost pisze we wstępie do swojej korespondencji z Ireną i Tadeuszem Krońskimi:

Krytycy byli skłonni w moim zwrocie do poetyki XVIII wieku dopatrywać się wpływów poezji amerykańskiej. W tych listach znajdują prawdziwe źródła takich utworów, jak: *Central Park, Do Jonathana Swifta, Traktat moralny, Toast, Traktat poetycki*. Jak też dowiedzą się, skąd u mnie oddzielenie przemawiającej osoby od własnego „ja”. [ZPW, s. 235]

Może warto zatem, przynajmniej na początku, pójść tropem uwag Krońskiego o wierszach Miłosza? Zwłaszcza, że poeta wsluchiwał się z uwagą w opinie przyjaciela-filozofa i przywiązywał do nich wielkie znaczenie. Bo też Kroński był jednym z tych niewielu, którzy w pełni umieli docenić rangę poetyckiego talentu Miłosza i cierpliwie wspierali go w artystycznych poszukiwaniach. Wystarczyło, że uznał *Kantatę dla matki* za wiersz „okropny” (ZPW, s. 292), by wspomniany utwór nie ujrzał – w tej przynajmniej wersji – światła dziennego. Podobnie zgodnie z sugestiami Krońskiego (ZPW, s. 310) w tekście *Piosenki o porcelanie* Miłosz zastąpił słowa: „czerwoną farbą” – „brzydką farbą”. Mało znaczące drobiazgi? Nie do końca. Te uwagi prowadzą na ważny trop: Kroński tępił w wierszach wszelkie ujęcia, które ujmowały ludzką egzystencję ahistorycznie oraz wręcz panicznie bał się wszelkich aluzji politycznych, które mogłyby zostać uznane za „osłabienie ustroju” (ZPW, s. 317) i sprzyjanie „reakcji”. Spór wykracza jednakże daleko poza ideologiczne czy polityczne aktualia.

Jak powiada Kroński, to właśnie „reakcja” nie służy wierszom Miłosza „estetycznym”. Podkreśla, że podczas ich czytania zawiesza swój marksizm, nie myśli o polityce i ocenia je wyłącznie w kategoriach estetycznych. Oraz nawołuje: „Zajmować się konkretem! Ale co to jest konkretny? To jest *hic et nunc*. To jest złapanie za

^{6/} J. Garewicz *Kroński i jego filozofia dziejów*, w: *Kolakowski i inni*, praca zbiorowa pod red. J. Skoczyńskiego, Kraków 1995, s. 167.

Fiut W objęciach Tygrysa

ogon wydarzenia i uwiecznienie go (ale bez alienacji)!” (ZPW, s. 317). Właśnie tę radę, jak wolno przypuszczać, Miłosz wziął sobie szczególnie do serca. Wprawdzie posługiwanie się konkretem miało miejsce już w jego poezji przedwojennej (np. w *Kompozycji* czy w *Porze*), jednakże poczynając od *Świata* i *Głosów biednych ludzi*, wymóg wiernego opisu pojedynczych i niepowtarzalnych rzeczy zawiadnie tą poezją niepodzielnie.

Najciekawsza w tym kontekście wydaje się polemika wywołana lekturą *Traktatu moralnego*. Nie zachował się, niestety, list, w którym Krońscy dokonali szczegółowej analizy i oceny poematu, jednakże z odpowiedzi Miłosza na ten list sporo można wynioskować. To, na przykład, że w dużym stopniu pod wpływem krytycznych uwag przyjaciół zmienił, czy nawet usunął, pewne fragmenty tekstu, humorystyczny *passus* o krakowskich egzystencjalistkach przeniósł do przypisu, a także szukał porady i potwierdzenia trafności swojego rozumienia egzystencjalizmu. Równocześnie podjął, rzuconą mu przez Krońskiego, rękawicę.

Wyznając, że pragnie „wyplenić w sobie sentymentalizm” i „brzydzi się romantyzmem” (ZPW, s. 277), za którego spadkobierców uznaje, co ciekawe, Przybosa i Tuwima, zarzucił równocześnie przyjacielowi brak znajomości Rosji oraz niedoceniecie faktu, iż to właśnie ona jest główną ostoją romantyzmu. Jak powiada, „Poeta ulegający wpływom rosyjskim musi być romantykiem i musi być sentymentalny”. Ponadto, zdaniem Miłosza, zbyt „grzeczny” stosunek do marksizmu, a właściwie do „marksistowskich reżimów”, prowadzi do zaakceptowania tego, co się dzieje w krajach Europy Środkowej, a w sztuce – do przyjęcia za dobrą monetę socrealizmu, który jest „socjalistycznym romantyzmem” (ZPW, s. 278), oraz odrzucenia całej sztuki awangardowej. Okres powojennego „rozluźnienia” w Polsce Ludowej to zaledwie wstęp: „dyskusje o Prouście i encyklopedystach – ostrzega Miłosz – mogą się skończyć wielkim biciem po pysku” (ZPW, s. 278-279) oraz wprowadzeniem rozwiązań dobrze sprawdzonych w Związku Sowieckim. Stąd program „tworzenia jak największej ilości rzeczy ciekawych”, przebywania „na granicy możliwości”, badania rozciągliwości ograniczeń cenzuralnych. Toteż Miłosz stanowczo odrzuca obawy przyjaciela o to, czy *Traktat* jest „drukowalny”, dodając: „Czego bym chciał, to żeby uznano mnie za człowieka niebezpiecznego, umięjącego dobrze pisać prozą i wierszem i żeby stwierdzono, że trzeba ze mną obchodzić się delikatnie albo jeżeli już zlikwidować to totalnie”. Jak wyznaje, chciałby mieszkać za granicą i tam „być użytecznym”. Zgadając się z twierdzeniem Krońskiego, że urząd prozy i wiersza w Polsce jest wynikiem „braku odpowiedniego aparatu dla czasów rewolucyjnych”, zauważa, że ten brak został spowodowany, czego Kroński zupełnie nie dostrzega, wąskim polem ideologicznego i artystycznego manewru. Obawą narażenia się ideologicznej ortodoksji i wykroczenia poza „uczucia i obrazy” (ZPW, s. 280).

Jednakże dysputy prowadzone w listach są jedynie słabym echem zasadniczego sporu, który Miłosz toczy z poglądami Krońskiego w swojej poezji, czego, *notabene*, jego przenikliwy skądinąd przyjaciel zdawał się nie dostrzegać. Poeta nie od razu wszakże odsonił przyłbicę. Wystarczy przypomnieć wiersze, które znalazły pełną

aprobatę Krońskiego, i które zdają się wyrażać przeświadczenia, jeśli nie te same, to bardzo do jego poglądów zbliżone. Myślę o *Przypomnieniu* oraz – opatrzonym wymowną dedykacją: „Do Juliusza Krońskiego w Paryżu” – *Central Parku*. Do tej grupy tekstów należy także *Do Jonathana Swifta*. Uświadamiają one, że zasadnicza zgoda – ale też niezgoda – obydwu przyjaciół dotyczy trzech fundamentalnych kwestii: stosunku jednostki do historii, rozumienia praw dziejów oraz sposobu widzenia ich celu.

Krońskiemu podobały się zapewne wierność drobiazgowego opisu wobec rzeczywistości, ściśle powiązana z klasycyzującą stylizacją, oraz pośrednie i bezpośrednie przywołanie tradycji oświeceniowej. Przypadła mu też do gustu ironiczna ocena współczesnych zabiegów dyplomatycznych, historycznie pseudonimowanych jako nowe Święte Przymierze czy „Ateńczyków pakt z Lacedemonem” (W, t. 1, s. 262) – w których domyślić się można układów Zachodu z Rosją Sowiecką. Nie przypadkiem napisał o *Przypomnieniu*, że „uważa ten wiersz za doskonały” oraz, że „jest on przykładem humanistycznie dyskretnego traktowania przedmiotów aktualnych” (ZPW, s. 292). Bliskie mu być musiało przypomnienie o „prochu z urn greckich” (W, t. 1, s. 272), jako symbolu trwania wartości cywilizacji europejskiej wbrew obłędnym zawirowaniom historii. A za niemal własne uznać mógł maksymy w rodzaju: „Spokojnie patrząc, na to co jest siłą,/ Wiemy, że mija kto chce rządzić światem”, albo: „Głos naszych mędrców na zdziczałych polach/ Tworzącej źródłem stanie się potęgi”. Mile zapewne polechtały też jego próżność słowa:

Ten to Juliuszu zaszczyt jest nam dany:
Wykute w złocie nowe formy wskrzeszać
I choć nieprędko czas dalszej przemiany
Waleczne trunki dla przyszłości mieszać.

Innymi słowy, historiozoficzną wersję, znajdującą aprobatę Krońskiego, można w oparciu o te wiersze w największym skrócie i grubym uproszczeniu ująć następująco. Zaprawiona sarkazmem, negatywna wizja amerykańskiej cywilizacji, która zostaje oskarżona o pogrążenie w biernym dosycie, dufną wiarę w potęgę technicznych wynalazków, historyczną amnezję i obojętność na los małych narodów Europy – znajduje przeciwwagę we wciąż podtrzymywanej tradycji walki o niepodległość, w gaszonej i rozpalanej na nowo „pochodni nadziei”, w wierności tradycjom antycznym. Bronią wybranych, bardziej wtajemniczonych staje się ironia. To oni kładą na szali „starą mądrość” i „krwawe bruki” (W, t. 1, s. 272). Patrzą spokojnie „na to, co jest siłą”, bo podczas ostatniej wojny odebrali gorzką lekcję nietrwałości. Oni, uzbrojeni wiarą w rozum, sądzą, że przypadł im przywilej „Wykute w złocie nowe formy wskrzeszać” oraz „Waleczne trunki dla przyszłości mieszać” (W, t. 1, s. 263). Im także najbliższe do Epoki Świąteł, z jej kultem Rozumu i trzeźwego rozsądku. Dlatego dwudziestowieczny Guliwer na wezwanie Jonathana Swifta: „Dla nowych Miast gotuj przystanie” odpowie: „Będę się starać, mój Dziekanie” (W, t. 1, s. 227).

Fiut W objęciach Tygrysa

Byłżeby zatem Miłosz, podobnie jak Kroński – wedle określenia Andrzeja Mencwela – „integralnym progresistą”^{7/}? Podzielałby wiarę przyjaciela w przyszłą „ofensywę lewicy pod znakiem klasycyzmu”? (ZPW, s. 298). Aprobowałby ideologiczną mimikrę, usprawiedliwiał terror i przymykał oczy na zbrodnie stalinizmu w imię estetycznej w istocie, a nie politycznej utopii? Takie wiersze, jak *Portret z połowy dwudziestego wieku* i *Dziecię Europy*, tego rodzaju domysłem najwyraźniej przeczą, odsłaniając drugą, ciemną stronę medalu.

W zadzierzgnięciu się przyjaźni pomogły okoliczności zewnętrzne, zbliżenie nastąpiło w okresie okupacji. Kroński, jak powiada Miłosz, pojawił się w jego życiu dokładnie wtedy, gdy był mu potrzebny. Był potrzebny, ponieważ autor *Świata* odkrył w nim nie tylko wrażliwego, wiernego i uważnego czytelnika, ale także kogoś, kto znalazł, przynajmniej częściowo, odpowiedź na dręczące go problemy. Heglista z tajonym sarkazmem obserwujący dęte rytuały nacjonalistycznego podziemia, a równocześnie odgrywający komedię aprobaty i zaangażowania, mógł być dla Miłosza prefiguracją zachowań inteligencji w okresie Nowej Wiary. Przy czym przypadek szczególnie stał się wówczas dosyć powszechną normą. Od okupacji poczynając, poeta tropić będzie nieustępliwie przejawy wewnętrznego rozdwojenia. Pewne jego rysy zawierają już wizerunki „obywatela”, „biednego chrześcijanina” i „biednego poety”. Ale opis prawdziwie klinicznego przypadku stanowi *Portret z połowy XX wieku* (W, t. 1, s. 235).

Odmalowany tam bohater, „Ukryty za uśmiechem braterstwa, pogardza czytelnikami gazet, ofiarami politycznej dialektyki”, ponieważ komunistyczną retorykę traktuje wyłącznie w sposób pragmatyczny. Nienawidzi „fizjologicznych uciech ludzkości”, gdyż nade wszystko czi rozum i ostrość widzenia. Porównuje się z „Rzymianinem, w którym kult Mitry zmieszał się z kultem Jezusa”, bowiem czasy obecne postrzega *sub specie* starych, dawno minionych cywilizacji. Taka perspektywa obdarza go poczuciem dystansu, uwalnia od moralnego niepokoju, sankcjonuje oportunizm ukryty pod barwami ochronnymi. Dlatego właśnie „Rękę oparł na pismach Marksa, ale w domu czyta Ewangelię”. Ale równocześnie patrzy z ironią „na procesję wychodzącą z rozbitego kościoła”, uznając polski katolicyzm za archaiczny i śmieszny zabytek. Z podobnych powodów nazwie poległego w powstaniu warszawskim – „faszystą”. Źródłem zasadniczego rozdwojenia jest w nim, jak się można domyślać, wyniesiona z lat okupacji nihilistyczna skaza: poczucie całkowitego ogołocenia, porażenie – oczu i pamięci – obrazami gwałtu, śmierci i ostatecznej ludzkiej degradacji. Czy za model do tego wizerunku nie mógł w sporej mierze służyć właśnie Kroński? A dokładniej: postawa formacji, którą uosabiał? W każdym razie trudno nie zauważyć, że *Portret* zawiera sporo jej, bardzo charakterystycznych, rysów.

Jak przenikliwie zauważa Andrzej Walicki, zafascynowani Nową Wiarą intelektualności z Europy Wschodniej byli świadomi rozbieżności pomiędzy ideałem a rze-

^{7/} A. Mencwel *Progresizm integralny*, „Archiwum Filozofii i Myśli Społecznej” 1999 t. 44, s. 28; cyt. za: M. Janion *Do Europy...*, s. 235.

czywistością i koncentrowali się na „wytłumaczeniu tego kontrastu”. Uzasadnienie zrodzonego przez system komunistyczny zła znajdowali w Heglowskiej kategorii konieczności dziejowej, a dokładniej – w koncepcji Engelsa ujmującej wolność jako uświadomioną konieczność. Położenie przez Lenina nacisku na „poznanie, a więc czynnik świadomościowy” miało znaczenie zasadnicze.

Wystarczyło założyć, że skok z „królestwa konieczności” do „królestwa wolności” został już dokonany, aby formuła pseudoscjentystycznego determinizmu przekształciła się w koncepcję uzależniającą ostateczne zwycięstwo od adekwatnej świadomości, a więc od akcji indoktrynacyjnej.⁸

Umieszczone w takim kontekście i odczytane po *Portrecie Dzieciątka Europy* daje się widzieć nie tylko jako pogłębione studium wcześniej zdiagnozowanej światopoglądowej schizofrenii, ale też jako precyzyjna analiza wyniszczających indywidualną świadomość, dalekosiężnych skutków tego rodzaju stanu umysłu. Analiza tym bardziej zasługująca na uwagę, że poddany jej został ktoś, kto pozbył się wszelkich złudzeń. Przeraziła wiedza o słabości, kruchości i nikczemności człowieka uczy go cynizmu. Lekceważenie okazywane dorobkowi europejskiej tradycji, który w niwecz obróciły wyrosłe z jej gruntu ideologie totalitarne, prowadzi do akceptacji komunizmu jako zła koniecznego. Dialektyka staje się dlań przebraniem przemocy oraz uzasadnieniem propagandowego kłamstwa, które dowolnie manipuluje nie tylko terażniejszością, ale też przeszłością historyczną. Słowem, owo monstrualne Dzieciątka determinizm zastępuje fatalizmem. Wolność jako uświadomioną konieczność postrzega jako niekoniecznie uświadomioną niewolę. Świetlaną doktrynę uznaje za narzucony siłą fałsz. Jediną dostępną formę swobody wewnętrznej upatruje w bezlitosnej, odzierającej ze wszelkich złudzeń, świadomości. Jedinym oparciem jest dlań – „przebiegłość [...] niedaleka od rozpacz” (W, t. 1, s. 232). Odkrywa bowiem, że najważniejszą, choć wstydliwie skrywaną, determinantę wszystkich jego poczynań stanowi instynkt samozachowawczy. To on uczy sztuki ideologicznej mimikry, ale też w nieuchronny i niepostrzegalny sposób wiedzie ku samozakłamaniu. Kluczowe wydają się słowa (W, t. 1, s. 231), w których bohater perswaduje sam sobie:

Nie może być mowy o triumfie siły
Bowie jest to epoka gdy zwycięża sprawiedliwość.

Nie wspominaj o sile, by cię nie posądzono
Ze w ukryciu wyznajesz doktryny upadłe.

Wskutek tego rodzaju, podszytej strachem, argumentacji kończy się wyrafinowana gra i zaciera granica pomiędzy poglądami wygłaszanymi na pokaz a przyswojonymi, uznanymi za własne. Tak bowiem można rozumieć deklarację:

^{8/} A. Walicki *Zniewolony umysł po latach*, Warszawa 1993, s. 332.

Fiut W objęciach Tygrysa

Kto ma władzę, zawdzięcza ją logice dziejów.
Oddaj logice dziejów cześć jej należną.

Już tutaj Miłosz przenicowuje i dezawuuje zarazem taką odmianę ketmana, której brak w *Zniewolonym umyśle*, a którą Walicki nazwał „ketmanem historiozoficznym”.

Kroński – jak wyjaśnia autor *Zniewolonego umysłu po latach* – posługiwał się pojęciem historycznej konieczności jako bronią obosieczną: usprawiedliwiał przy jej pomocy rzeczywistość czasów stalinowskich, a jednocześnie ukazywał ją jako stadium przejściowe [...] Demonizował konieczność dziejów, ale zachowywał jednocześnie złośliwie-humorystyczny dystans wobec teraźniejszości, co pozwalało mu zachować wewnętrzną wolność.⁹

Obawiał się terroru stalinowskiego, a zarazem domagał się przeniesienia na drugi brzeg najcenniejszych wartości dziedzictwa europejskiego. Tymczasem w *Dzieciństwie Europy* brak zarówno usprawiedliwienia terroru, jak uznania go za formę przejściową. Przeciwnie, z pułapki historycznej, w jakiej znalazł się bohater, nie ma wyjścia. Konieczność historyczna nie jest siłą demoniczną, lecz dziełem szarlatanów ideologicznych, którzy w ten sposób legitymizują swoją władzę. Trudno także zachować nadzieję na przyszłość, skoro będzie ona w ręku pokolenia totalnie zindoktrynowanego, niezdolnego nawet do wewnętrznego dystansu, którym bronili się jego poprzednicy. Krótko mówiąc: krzepiąca wiedza, która wyróżnia z tłumu zjadaczy chleba, okazuje się moralnie dwuznaczna i zostaje okupiona poczuciem wewnętrznego rozdwojenia. Uznanie procesu historycznego za drogę Postępu jest groźną w skutkach iluzją. Natomiast wsparte historycznymi analogiami wybieganie myślą daleko w przyszłość niekoniecznie musi budzić nadzieję.

Jak dotychczasowe przykłady uzmysławiają, dialog z Krońskim przynosi Miłoszowi niemałe profity, nie tylko intelektualne, ale też artystyczne. Dokładniej mówiąc, są one nierozzerwalne. W trakcie wymiany polemicznych sztychów poezja Miłosza filozoficzniej, odważniej niż dotychczas podejmuje konkretne problemy filozoficzne. Przy czym dyskurs intelektualny wspierają obrazy o bogatych kulturowo konotacjach. Nie jest wykluczone, że „mistrz transformacji” samym swoim przykładem, odgrywaniem w życiu filozoficznego spektaklu oddziałal, w jakimś stopniu przynajmniej, na traktowanie przez Miłosza poetyckiej osoby: od statycznego, choć zbudowanego na antynomiach portretu, do dynamicznego demonstrowania samego dramatu świadomości; od postaci od autora odrębnej, do takiej, której relacje z autorem mają charakter problematyczny. Wreszcie – Kroński zapewne pomógł Miłoszowi przemodelować jego stosunek do tradycji klasycznej. Klasycyzm przestaje być zatem wędzidłem nieokielznanych wizji katastroficznych. Zalecane przezeń dystans i ironia skutecznie leczą poetę z przedwojennego, wyrastającego z heroicznej bezsilności, patosu, zaś mimesis uwalnia go z nieprzejrzystości obrazowania.

^{9/} Tamże, s. 339.

Glosy

Głównym tłem całego sporu Miłosza z Krońskim jest, oczywiście, postawa moralna. Dla Krońskiego etyka miała charakter wyłącznie historyczny i relatywistyczny. Dokładniej mówiąc, zgodnie z własną interpretacją Hegla rozdzielał i usprawiedliwiał zło, które było skutkiem samego procesu historycznego, dopatrując się w dziejach wyższej, ukrytej moralności, od zasad etyki indywidualnej. Stąd w korespondencji z Miłoszem nieustannie powtarza, że „trzeba być dobrym”, a równocześnie w pełni akceptuje terror polityczny. Wielce wymowne jest pod tym względem wyznanie, jakie czyni w jednym z listów. Na pytanie, „czy uważam za moralne, żeby przyjaciel mógł wydać swego przyjaciela przed policję. Powiedziałem, że nie. Powiedziałem źle (i wiedziałem, że się mylę). To jest właśnie feudalny punkt widzenia (reakcyjno-arystotelesowski). Jaki przyjaciel, jakiego przyjaciela i przed jaką policją?” (ZPW, s. 318). Ten sposób myślenia jest Miłoszowi całkowicie obcy, więcej, jest on dlań nie do przyjęcia. Wprost powiada: „Mój umysł był z Krońskim, ale moralnie byłem przeciwko niemu” (PS, s. 15). Co to jednak znaczy w przekładzie na język poezji?

Na pytanie, na czym można ugruntować postawę moralnego heroizmu, skoro historia toczy się z siłą i bezwładem kamiennej lawiny, zaś Europa wyłania się z odmetów wojennego potopu, w *Traktacie moralnym* padają różne odpowiedzi. Jedną z nich jest postulat umieszczenia aktywności społecznej w perspektywie religijnej, nadanie moralności sankcji wiecznej. I to niezależnie od tego, czy owa aktywność wyraża się w mikro- czy w makroskali, w sferze prywatnej czy społecznej. Wszak zawsze: „Chowając dzieci, tworząc prawa,/ Człowiek przed Wszchemogącym stawa,/ Działaniem z chwili czyni wieczność” (W, t. 1, s. 289). Tego rodzaju wiara okazuje się jednak współcześnie albo niewystarczająca, albo, wbrew pozorom, niesłuchanie trudna do osiągnięcia. Padają zatem kolejne sugestie. Może remedium na chroniczną schizofrenię dwudziestowiecznego człowieka może być „zdrowie/ Umysłu, serca równowaga”? Albo wreszcie przeświadczenie, że „to, co teraz z góry leci,/ Na likwor sypie się stuleci/ I wynik będzie całkiem różny/ Ze w końcu dobry, tak założmy” (W, t. 1, s. 296). Czyli – najbardziej nawet zjadliwe toksyny totalitarnych ideologii mogą, o czym poucza historyczna wiedza, zostać zneutralizowane i przemienione przez głębiej osadzone złoża kulturowej tradycji. Jedno wydaje się pewne: najbliższa przyszłość nie maluje się w nader pogodnych barwach. Ten, który kreślił wizje „wykutych w złocie nowych form”, powtarza: „Z ustami zaciśniętymi, posłuszni rozumowaniu/ Wkraczajmy ostrożnie w erę wyzwolonego ognia” (W, t. 1, s. 234). Ten, co pragnął „gotować przystanie” dla „nowych Miast”, powiada: „Idźmy w pokoju ludzie prości./ Przed nami jest/ – „Jądro ciemności” (W, t. 1, s. 297).

Nie jest przecież tak, że pesymistyczna odpowiedź na historiozoficzne dylematy następuje w poezji Miłosza po odpowiedzi optymistycznej. Cytowane wiersze powstały przecież w tym samym czasie, równolegle, obok siebie. Obrazują zatem tyleż spór z Krońskim, co wewnętrzny dialog. Dialog trudny i bolesny. Tygrys był w istocie głosem wewnętrznym poety, upostaciowaniem jego najgłębszej rozterki. Zmagając się z nim, Miłosz zmagał się ze samym sobą. Co, nawiasem mówiąc, po-

Fiut W objęciach Tygrysa

średnio wyjaśnia, dlaczego postać przyjaciela-filozofa urosła w pisarstwie Miłosza do tak nieoczekiwanych rozmiarów.

Bo czyż postawa Krońskiego nie ucieleśniała największych pokus Miłosza? Dochodzących do głosu już w jego wierszach przedwojennych. Pokusę pogardliwego patrzenia z góry na bezmyślnych zjadaczy chleba. Pokusę uznania siebie za należącego do grupy uprzywilejowanej, bo wtajemniczonej w tajniki dziejów. Pokusę odpowiedzi na pytanie o ostateczny cel ludzkiej historii odwołaniem się do przyszłościowej utopii. Wszystkie zaś dają się streścić, zgodnie z klasyczną już formułą Alaina Besançon¹⁰, w przeciwstawieniu tych, co wiedzą, ale nie wierzą, i tych, co wierzą, ale nie wiedzą. Na komunistyczną odmianę gnozy, w wydaniu Krońskiego, „Sekretny zjadacz trucizn manichejskich” (W, t. 2, s. 291) musiał być niezwykle wyczulony. Dotykała przecież zasadniczej i trudnej do rozwikłania kwestii sensu historii oraz obecności bądź nieobecności w niej wartości moralnych. Obiecywała remedium na fatalizm, którym Miłosza „zaraził” Witkacy. Wreszcie – za pośrednictwem dialektyki – tłumiała obawę przed wszędobylskim Ruchem, który wniwecz obraca znaczenie najmniejszego nawet ludzkiego pragnienia i działania. Toteż Miłosz dokładnie przemyślał, przeanalizował i doprowadził do ostatecznych konsekwencji zarówno samą intelektualną treść oraz prawomocność ofiarowywanej mu ezoterycznej wiedzy, jak również świadomość tego, kto został już wtajemniczony w jej sekrety.

Odepchnąć wspomniane pokusy pomogło Miłoszowi nade wszystko współzucie dla pokrzywdzonych i poniżonych. Ono pozwala mu wyminąć pułapki historycznej względności norm moralnych. Uodparnia na fanatyzm, którego drugim obliczem jest pogarda i okrucieństwo. Stając po stronie „bełkotu i mamrotania, którym wyrażają się bezradne i przejmujące tęsknoty ludzkie” (ZnU, s. 277), poeta przeciwstawia się pochodowi Historii, pomimo głębokiego przekonania, że tego pochodu nic nie jest w stanie powstrzymać, a historyczność jest niezbywalnym składnikiem ludzkiej kondycji.

Moralna wrażliwość nie rozwiązuje wszakże światopoglądowych dylematów, które ranią samego poetę, ale zarazem żywią jego sztukę. Najlepszym tego świadectwem *Traktat poetycki*, który wydaje się ostatecznym zamknięciem sporu Miłosza z Krońskim, nie kończy jednak dialogu wewnętrznego. Hegłowski Duch Dziejów przyjmuje tutaj postać krwiożerczej bogini Kali i płąsa w tańcu śmierci z Duchem Ziemi. Odbiera rozum tym, co mu nadmiernie zawierzyli, ale odwracających się od niego strąca w poniżenie stworzeń już tylko biologicznych. Gdzie zatem szukać oparcia? Poeta, podobnie jak w *Traktacie moralnym*, podpowiada kilka rozwiązań. Jest nim perspektywa metafizyczna, symbolizowana przez Gwiazdę Zaranną. Jest nim nowe, w duchu bardziej Vincenza niż Krońskiego, rozumienie historyczności. Jest rozpięte na aprobowanych sprzecznościach rozumienie ludzkiej natury. Istotą człowieczeństwa okazuje się niezbywalne i nieusuwalne napięcie pomiędzy naturą i kulturą, zwierzęcym i ludzkim, biologicznym i historycz-

^{10/} A. Besançon *Les origines intellectuelles du léninisme*, Calmann-Lévy 1977.

Glosy

nym, świadomym i nieświadomym. Bowiem poeta pragnie: „połączyć w jedno/ Kosmatość bobra i zapach sitowia/ I zmarszczki dłoni leżącej na dzbanie/ Z którego ścieka wino” (W, t. 2, s. 61). Oparcie stanowi wreszcie kruche powiązanie w jeden łańcuch pamięci historycznej, osiągnięć technicznych oraz odwołania się do źródeł europejskiego dziedzictwa. Przed nicością, której obrazem ocean, jedyną obroną jest, krucha, balustrada okrętu cywilizacji. Przed kolektywną, na pozór racjonalną, a w skutkach zbrodniczą, utopią rasowej czy klasowej czystości, osłonić tylko mogą, paradoksalnie, „szaleństwo”, „niejasność”, „ukryta wiara” i „brud subiektywny” (W, t. 2, s. 68). Dobiegające na końcu poematu echo rytmicznej strofy horacjańskiej Kroński przyjąłby pewnie jako potwierdzenie skuteczności swoich nauk, hołd złożony mu przez pilnego i wiernego ucznia. Tymczasem owo echo rozlega się w pustce, strofa rozbrzmiewa jako swoje zaprzeczenie.